Nr. 52. Lwów — 1890 r. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata ***na obydwa pisma*** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski

Posłowie Sejmu w Galicji.



Zygmunt Dembowski,

Prezes Gal. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Poseł na Sejm.

(Rysowane z lwowskiej fotografji Hennera. Ratrz artykuł do portretu).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną na początku lutego, w którym to miesiącu, właściwie, rozpoczyna się rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowonaszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości prz sełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Zygmunt Dembowski.

(Do portretu).

Zamieszczając wizerunek Zygmunta Dembowskiego, prezesa galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, powołanego na to wysokie stanowisko zaufaniem współziemian, musimy przedewszystkiem nadmienić, że galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, jest instytucją kość z kości polską i, że jako zakład finansowy zajmuje w Europie jedno z największych miejsc. W szeregu polskich instytucyj finansowych o wielkim stylu, szerokich rozmiarów. znakomitych rezultatów i dodatniejdziałalności — galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, stoi obok tych instytucyj polskich, które pracą swoją i rozumem przynoszę zaszczyt narodowi polskiemu, więc stoi obok Banku Polskiego, złupionego niedawno przez moskali, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem i Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Zygmunt Dembowski zajął miejsce po Włodzimierzu hr. Russockim, przed którym zajmował to samo st nowisko zacnej pamięci wielce zasłużony, w sprawach publicznych, oficer artylerji b. wojsk polskich: hr. Krasicki.

Zygmunt Dembowski, czystej krwi karmazyn i spokrewniony z najpierwszymi rodzinami w kraju, jest mężem wypróbowanych cnót publicznych, ogromnego taktu, niepospolitej nauki, wykształcenia i sumienności w sprawach publicznyth, czego mu nawet najzaciętsi nieprzyjaciele polityczni odmówić nie są w stanie. Tym też cnotom, jak również zacnemu i nieskazitelnemu charakterowi zawdzięcza Zygmunt Dembowski, że go powołano na jedno z najzaszczytniejszych stanowisk w kraju, jakiem jest, bezwąpienia, stanowisko prezesa galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie.

Zygmunt Dembowski, jest również posłem na sejm krajowy, a jakkolwiek w ogólnych dyskusjach sejmowych rzadko kiedy występuje i w ogóle ma więcej skłonności i pociągu do pracy cichej, choć żmudnej, niż do mówienia — jest on pierwszorzędną siłą w sejmie. która przynosi doświadczenie, wszechstronną znajomość ekonomicznych stosunków, zwłaszcza, gdy te opierają się o rolnictwo i bystrość orjentowania się w najzawilszych sprawach publicznego znaczenia i doniosłości.

Obecny prezes galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, jest też wzorowym i ogromnie zamiłowanym gospodarzem, czego na każdym kroku daje dowód, w rozległych swoich dobrach ziemskich.

Od ręki.

═ Influenza.

Na równi z volapikiem i innymi wszechświatowymi językami, które się obecnie mnożą, grasuje w Europie modna choroba, *influenza*, która ma z nim nawet pewne powinowactwo. Nie jest ona właściwie żadną specjalną chorobą, choć ze wszystkich niemal chorób ma w sobie potrosze; kubek w kubek jak volapik, który jest zlepkiem z rozmaitych języków, a razem wszystko wziąwszy, ni to, ni owo. Wszędzie skarżą się bardzo na influenzę: biura, fabryki, warsztaty pustoszeją, chociaż zauważono podobno, że w biurach, zwłaszcza, ta influenza zanadto bywa grzeczna dla urzędników, mianowicie leniwych. Jest to choroba najłatwiejsza do... zaimprowizowania na poczekaniu, z powodu różności objawów. które w każdym niemal wypadku mają być inne. Jednym nosy puchną, drugim nogi drętwieją, a są podobno i tacy, których skóra świerzbi Jakibądź więc sobie ból wymyślisz, może on zuamionować *influenzę*...

U nas we Lwowie, także się pokazała influenza w najrozmaitszych objawach. a nawet postaciach, szczególniej po libacjach świątecznych i noworocznych... Była i jest jeszcze i taka influenza, która osiadła na nosach w postaci... niebieskawo kwitnących kwiatków... W ogóle przebieg tej choroby, u nas, we Lwowie, jest bardzo łagodny... W perjodzie świątecznym, trwającym, jak wiadomo od wilji do nowego roku, bardzo wiele *influencistów* szerszej natury wyleczyło się na poczekaniu... na inspekcji policyjnej...

Kilka, jednak, dat i specjalnych wiadomości o tej chorobie nie zawadzi.

Influenza zwana także grypą, choroba epidemiczna srożyła się na-amprzód na wybrzeżach Małej Azji, następnie w Carogrodzie; dotknięty jest nią Petersburg i bliżej nas położone miasta, jak Berlin, gdzie daje się już mocno we znaki. Połowa już ludności stolicy tureckiej przeszła tę chorobę i lekarze dokładnie ją poznali. Choroba występuje nagle, z niewiadomych powodów i bez żadnych oznak przedwstępnych; dotyka ona zarówno młodych, jak starych, biednych, jak i bogatych. Rozpoczyna się strasznym bólem głowy, któremu towarzyszy rozpalenie ciała, dochodzące 42°, nieznośne łamanie w kościach, ból nietylko całego ciała, ale nawet korzeni od włosów; na twarzy pojawia się wysypka, a ręce puchną. Po 5, 6 dniach choroba przechodzi bez śladu, pozostawiając tylko na pewien czas osłabienie. Tak choroba ta przedstawiła się w Carogrodzie, a panująca obecnie w Petersburgu epidemja zupełnie tak samo się przejawia. „Nowoje Wremia" zwraca uwagę, iż w obec epidemji niepodobna żądać od subskrybentów, którzy podpisali się na premiowe listy zastawne banku szlacheckiego, aby zgłaszali się po nie w terminie osobiście. Dziwnem jest to jednak, że choroba w Carogrodzie przedostała się do Petdrsburga, nie nawiedziwszy całej przestrzeni, leżącej pomiędzy temi dwiema stolicami. — Epidemia ta, według doniesienia „Dziennika Łódz." ukazała się w Łodzi i jej okolicach. „Dziennik Łódz." w ten sposób charakteryzuje objaw choroby. Rozpoczyna się ona znaczną, bo dochodzącą 40° Cels. gorączką. Najwybitniejszym i stałym objawem jest nieznośny ból głowy, następnie zaburzenia, albo ze strony dróg oddechowych, jako to: ból i ściskanie w piersiach, ból i dławienie w gardle, oraz kaszel, albo też ze strony dróg pokarmowych, co się wyraża brakiem łaknienia, niesmakiem, nudnościami, ciśnieniem w okolicy żołądka, niekiedy wymiotami. przyczem język stale jest obłożony. Po dwóch, trzech dniach gorączka słabnie, a na 5—9 dzień chorzy czują się zupełnie zdrowymi. Na chorobę tę zapadają najczęściej mężczyźni, rzadziej kobiety, a jeszcze mniej dzieci

═ Pochodzenie i właściwości rodu Edisona.

Edisona rodzina pochodzi z Holandji, gdzie przodkowie jego byli młynarzami, i zkąd pradziad jego w roku 1730 do Ameryki się wyniósł. Wszyscy członkowie rodziny dochodzą bardzo późnego wieku: pradziad żył lat 102, dziad umarł mając lat 103, ojciec dzisiaj jeszcze w wieku lat 85 jest zupełnie zdrowy i krzepki. Może więc jeszcze Edison syn, dziś tak znakomity wynalazca doczeka się, że będziemy sobie podróżować balonami i odwiedzać sąsiadów na... Marsie... Kto wie, co przywiezie wiek dwudziesty!..

═ Bohaterski czyn dziennikarza.

Czynu zaprawdę heroicznego dokonał Francisque Sarcey. zrzekając się kandydowania do Akademii francuskiej po Augierze, czynu heroicznego, bo jak donoszą z Paryża, jego byliby akademicy wybrali.

Można drwić z akademji, jak to uczynił p. Salis, założyciel restauracji i teatrzyku, którego służba ubiera się we fraki z palmami akademików, lub, jak Alfons Daudet, autor „Nieśmiertelnego", lecz miło (słowa Dumasa syna) należeć do stowarzyszenia, składającego się zawsze tylko z czterdziestu osób, między któremi trzy czwarte rozgłośnemi świecą nazwiskami.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć przeciw akademji, faktem mimo to zostanie, że jest ona najwyższą instytucją naukowo-literacką Francji.

A Sarcey zrzekł się tego zaszczytu z... miłości do zawodu krytyka.

Zapytany. dlaczego odmówił ubiegania się o krzesło po Augierze, odpowiedział obszernie w *Annales politiques et littéraires*.

— Nie należę do tych — mówi Sarcey — którzy drwią z Akademji! Członków jej dość często niepokoiłem, jako krytyk, lecz samą instytucję miałem zawsze w wielkiem poszanowaniu. Jest ona przecież razem z Komedją Francuzką jedyną instytucją naszą, który łączy nową Francję literacko-naukową ze starą

— Mimo to nie pragnę zaszczytu należenia do grona czterdziestu „nieśmiertelnych". Dlaczego? Pytacie. Zaraz wam odpowiem.

— Należę do dziennikarstwa wojującego. Próbowałem sił w różnych kierunkach, ale rozgłos imienia zawdzięczam głównie mojej działalności krytycznej. Nie jako pisarza w ogóle, ale jako krytyka teatralnego wybraliby mnie akademicy.

— A cóż jest główną zaletą krytyki? Szczerość, prawdomowność. W dniu, w którym wziąłem pióro krytyka do ręki, przysiągłem sobie, że będę zawsze mówił tylko to, co myślę, co czuję, bez względu na osoby i wypadki. Tej przysiędze dochowałem dotąd wiary. Nieprzyjaciele moi mogą o mnie różnie mówić. Jednym zdaje się zapewne, że jestem głupiec, idjota, kretyn (dosłownie), inni wołają: z tego Sarceya, to stary dureń! ale najgłupszy, lub najzaciętszy wróg nie powie, aby Sarcej kiedykolwiek skłamał. Powiedział rzecz nierozumną, śmieszność, ale powiedział to, co myślał.

— Szczerość, prawdomowność. jest istotą krytyki i honorem krytyka. Wchodząc do Akademji, w której zasiada obecnie tylu autorów dramatycznych, byłbym jako krytyk krępowany względami koleżeńskimi, a ponieważ chcę zachować niezależność aż do śmierci, przeto nie będę się ubiegał o krzesło po Augierze, chociaż mi większość zapewniono.

Postanowienie Sarceya, czyniące mu zaszczyt, jako człowiek .i i pisarzowi, zasługuje na pełne uznanie. Nie wielu takich między literatami francuskimi, którzyby postąpili, jak on. Sam przecież Zola, największy krzykacz między wyśmiewaczami „nieśmiertelnych", ubiega się obecnie o ten honor, z którego drwił tak długo i często.

A u nas, jak wygląda ta „niezawisłość“ dziennikarska, o której się tak często mówi i pisze?... Jeden podmuch wiatru w tę stronę, gdzie człowiekowi lepiej i świetniej, wystarcza, aby „niezawisłości“ nie było.. Sarcey ma słuszność. Największym zaszczytem dla krytyka dziennikarza — jest jego zawód dziennikarski u nas, co prawda, twardy, kłopotliwy, często niebezpieczny, a zawsze pracą nad wyraz wyczerpujący — ale w naszem społeczeństwie, jest to jedyne stanowisko literackie, z którego się wywiera wpływ, urabia się opinję, uczy się doraźnie rozumu głupich i złych, leje się sadła za skórę, gdzie sadła trzeba i z dziennikarza polskiego lepszego, lub gorszego, społeczeństwo polskie ma więcej pożytku, aniżeli... dajmy pokój małym ludziom do... małych interesów — niech im się zdaje, że są wielcy, ale czapkę przed dziennikarzem zdejmować muszą...

= Kronika żałobna

Umarł we Lwowie artysta-malarz ś. p. Franciszek Tepa. Umarł w ubóstwie i... w szpitalu, jak... prawdziwy artysta polski... Jedyną istotą, która mu dotrzymała towarzystwa do ostatnich chwil życia, choć był ubogim i zapomnianym, była mała psina, towarzysząca mu na każdym kroku. Tepa był artystą szerszego stylu, którego talent opierał się o głębokie wykształcenie. Za młodszych czasów podróżował po Wschodzie z Adamem hr Potockim. Wiele jego obrazów wysokiej wartości znajduje się po pałacach i dworach magnatów polskich. Ś. p. Tepa był wielkim znawcą starej malarskiej szkoły włoskiej i jej zaciekłym zwolennikiem — nowoczesnej szkoły francuskiej nie lubiał — jednak obrazy jego w salonie paryskim cieszyły się niezwykłem uznaniem krytyki i znawców. W ostatnich czasach wypracowywał Tepa wyborne typy ludowe, a w końcu nie malował wcale nękany nieuleczalną chorobą. Umarł mając lat 61.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 62 „Iskry“).

— Na pozór nie, lecz chociaż go znam tak mało, jestem przekonaną ze doskonale nad sobą panować umie. Nigdy nie mogę zaręczyć, że czegoś nie spostrzegł, lub nie usłyszał, chociaż tego najmniejszym znakiem nie okazał.

— Więcej wierzę twej przenikliwości, Vido, niż własnej; masz lepszy zmysł spostrzegawczy, więcej posiadasz subtelności, delikatniejszą daleko masz naturę; a jednak i ja dość nauczyłam się poznawać mężczyzn; lecz Devereux'go widziałam wtedy, gdy był jeszcze młodzieńcem, i to raz jeden tylko. Wówczas uderzyła mnie twarz jego, nietylko pięknością, lecz wyrazem rzadkiej siły, woli i panowania nad sobą, a te przymioty musiały się w nim wyrobić jeszcze z latami. Z tem wszystkiem, wątpię, — dodała z nagłym błyskiem tryumfu w oczach, — czy potrafi rozkazać swemu sercu. Duma! — ba! co znaczy duma dla podobnych istot, gdy współzawodniczy z miłością? On nie jest dzieciakiem, to człowiek światowy; ta prawda znaną mu jest dobrze, a jednak nietylko nie stara się uniknąć pokusy, lecz jej szuka. Gdzież jest ta jego przechwalona duma już teraz?

Wstała domawiając tych wyrazów i ubierać się zaczęła. Vida w milczeniu, odwrócona do okna, słuchała słów Estery, nie odzywając się wcale, drgnęła i odwróciła się żywo.

— Już odchodzisz, matko?

— Nie mam więcej czasu, a i ty nie jesteś swobodną. Odwiedzę cię wkrotce.

Uścisnęła córkę i pocałowała ją; następnie otulona okryciem, osłonięta gęstą zasłoną, odeszła, a Vida została sama.

Jak automat odprowadziła matkę do progu, zamknęła za nią drzwi na klucz, działając raczej mechanicznie, niż z namysłu. Potem stała czas jakiś bez ruchu, z rękami założonemi nad głowę i błędnym wzrokiem, a usta jej szeptały cicho, bez dźwięku: Czy on mnie kocha?

Kobiece tkliwe serce wymawiało te słowa, świeciło w ciemnych, głębokich oczach, rumieńcem jaśniało na delikatnej twarzy. W jednej krótkiej chwili uniesienia zapomniała o wszystkiem — o wszystkiem prócz tej jedynej myśli, tej szalonej radości i namiętnej, rozkosznej nadziei; wszystkie szlachetne i prawe instynkta w naturze dziewczęcia zbudziły się na raz, głusząc złość i zawziętość pragnieniem dobra i szczęścia. Następnie, nadeszła nagła i straszliwa reakcja, tak gwałtowna i niespodziewana, jak piorunowe chmury na podzwrotnikowem niebie.

Opuściła ręce i złożyła je dumnym ruchem; tupnęła nóżką i roześmiała się krótkim, gorzkim śmiechem.

— A jeśli tak, — pomyślała, — niechże mu córka odpłaci za okrutną niesprawiedliwość. Jeśli przytem i ja mam cierpieć, — niech i tak będzie.

Pobiegła ku drzwiom i otworzyła je pospiesznie, jakby się lękała zostawiać sobie czas do namysłu; z równą żywością udała się do swego pokoju i zawołała Lucynę, żeby ją przyszła ubrać.

Gdy przed godziną służąca pytała jakie włoży klejnoty, wybrała perły. Zmieniła teraz zdanie i kazała jej dobyć garnitur brylantowy z szafirami

Lucyna była zachwyconą. Ten szafirowy naszyjnik taki był prześliczny, a panience w nim do twarzy!

Vida z dreszczem prawie wyjmowała kosztowne klejnoty z aksamitnego futerału. Należały one niegdyś do rosyjskiej hrabiny, która je przegrała do Estery Ransome w Monte-Carlo

Vida postanowiła sobie włożyć je na dzisiejszy wieczór Postanowiła zagłuszyć w sobie szlachetniejsze porywy, a symbole wielki wpływ mają na drażliwe natury. Cóżby powiedział dumny, zarozumiały Dave Devereux, gdyby się domyślał, jakim sposobem nabyte zostały te szafiry, okalające szyję Vidy Carolan?

ROZDZIAŁ X.

Za późno.

Czy już za późno cofnąć się? Takie pytanie zadawał sobie Dave Devereux, przechadzając się po swojej bibliotece w Carltonie.

Nie była to kwestja honorowa — nie posunął się jeszcze za daleko — lecz kwestja jego spokoju, pytanie, czy miał jeszcze moc usunąć się z pod wpływu jaki nań wywierała Vida Carolan.

Widział ją tylko dwa razy i przy powtórnem pożegnaniu, nie przez pustą grzeczność zapytał: kiedy panią zobaczę znowu?

Lecz daremny trud mierzyć miłość długością czasu. Może się to zdawać absurdem, niedorzecznością, że istota chociażby najpowabniejsza, najbardziej pociągająca, jest w stanie wywierać wpływ tak poważny na życie człowieka; lecz fakt ten należy do tych niepojętych rzeczy na niebie i ziemi, o których się nie śniło filozofom.

Dave Devereux nie myślał się zatapiać w badania filozoficzne. Nie obwiniał się o szaleństwo, ponieważ wiedział, że rozum z miłością, chociaż nie są zaklętymi wrogami, nic z sobą nie mają wspólnego. Rozum by się zapytał, jak się to stać mogło, że dożył do lat trzydziestu pięciu prawie i nigdy sobie nie wyobrażał nawet, że jest zakochanym, chociaż od dzieciństwa żył w wielkim świecie i mógł wybierać z pomiędzy najbogatszych i najpiękniejszych. Miał przed oczyma postacie małych dziewczynek, tresowanych już od dziecka, aby się dobrze wydały na małżeńskim rynku, widział je potem dorastającemi panienkami, w początkowym rozwoju dziewiczej piękności, stawiającemi pierwsze kroki na tem polu; lecz żadna głębsza struna w jego sercu nie zadrgała. Piękność poprzedniego sezonu, czarująca miss Howard, byłaby chętnie przyjęła jego starania. Dave Devereux tańczył z nią na jej pierwszym balu, ofiarował jej lożę na wyścigi, gdy po raz pierwszy powoził czwórką, zalecał się do niej na pewnym obiedzie w Richmond, a we dwa dni później wyjechał z Anglji i we cztery miesiące potem przeczytał w gazetach, bez szczególnego wzruszenia, że miss Howard została margrabiną de Balbriggano.

Vida Carolan, to było wcale co innego z samych jej rysów i postaci całej widocznem było, że miała w żyłach szlachetną krew niebieską, chociaż może z taką domieszką, że dla dumnego swem szlachectwem Davereux'go, czystość jej bardzo wątpliwą zdawać się mogła; lecz była najpiękniejszą z kobiet, jaką mogło wyśnić poety marzenie, lub odtworzyć ręka artysty.

Jak ze czcią schylił przed nią głowę, gdy ją ujrzał po raz pierwszy, tak też i serce jego od tej samej chwili oddało się jej na zawsze i tylko duma zadawała teraz pytanie:

— Czy nie za poźno cofnąć się jeszcze?

Bo też kim była rzeczywiście Vida Carolan? Nikt nie umiał na pewno powiedzieć, kto ją wprowadził do towarzystwa. Musiał przecie przedstawić ją ktośkolwiek; ale kto to mógł być? Chociaż wszyscy byli u jej nóg, bądź co bądź powtarzano sobie *sub rosa* pytanie, czy jej życie nie było nieco cygańskiem; a nie brakło i takich, którzy dogadywali, że jeśli młoda osoba nie mogła się jasno wytłomaczyć ze swego pochodzenia, nie miała krewnych, ani przyjaciół, a mieszkała na ulicy Hetford, utrzymywała własny powóz i konie, dawała powód do podejrzeń, że ktoś musiał dostarczać jej tego wszystkiego, i po zapytaniu: „Kto ona jest?“ dodawano nieraz: „A kto jest on“?

Żadne podejrzenie na myśl nie przychodziło Devereux'mu; nie dla tego, żeby był tak dalece zaślepionym, iżby nie mógł dojrzeć skazy na swem bóstwie, lecz dla tego właśnie, że gdyby taka skaza istniała, on by ją był dostrzegł niezawodnie, a wówczas, z całą swą pięknością i czarującym powabem, Vida Carolan przestałaby dla niego być bóstwem. Po większej części mężczyźni światowi potrafią dośledzić, pod najzręczniejszą maską udania, prawdziwą wartość kobiety, nie zasługującej na poczciwe imię; lecz bardzo niewielu ocenić zdoła, czy panna, zbyt młoda by ją o zatwardziałość posądzać można, olśniewająco piękna, niezwykłym obdarzona rozumem, posiadająca wysokie talenta i wykształcenie, dowcip i czarujący wdzięk w obejściu, jest osobą bez zarzutu, lub nie. Kobieta doznaje

zrazu zdumienia, lecz wkrótce dorozumie się prawdy: do przymiotów, jakie posiadał Devereux, należała jeszcze i ta przenikliwość kobieca. Chociaż tyle okoliczności przemawiało na niekorzyść Vidy, on własnym honorem gotów był ręczyć za nią; a kiedy przemawiała duma radząc, aby unikał pokusy póki czas jeszcze, ani razu nie przyszła mu na myśl wątpliwość, czy Vida zasługuje na cześć nieograniczoną. Byłby wolał uciec od niej na zawsze i uwielbiać wspomnienie bez zmazy, niż wiedzieć, że jest niegodną szacunku, bez którego miłość straciłaby dla niego urok cały. Bo on ją kochał, — kochał tę dziewczynę, o której nic nie wiedział, którą znał tak mało. Gdyby ją teraz opuścił, nie zdołałby zapomnieć jej obrazu. Było już na to za późno — za późno! Cóż zatem zostawało do czynienia? Gonić za nią — starać się o nią — u stóp jej złożyć dumne nazwisko Devereux? uczynić ją panią swego domu, honor swój w jej ręce powierzyć? Duma raz jeszcze w nim się ozwała; zawahał się; najbardziej stanowczego charakteru człowiek waha się, gdy miłość i duma staczają w nim walkę; mężczyzna z nieugiętą wolą chwieje się wówczas i skłania do użycia fatalnych półśrodków. Przysłowie mówi: „Gdy kobieta się waha, jest zgubioną; a da się to zastosować do płci obu.

Dave Devereux chwycił się półśrodka onego wieczoru. Nie chciał postanowić, że opuści Londyn — a nawet, w głębi serca (sam tego nie ukrywał przed sobą) rad był z tego, że nie mógł teraz wyjechać; nie chciał stanowczo poświęcić dumy i starać się o Vidę, lecz — powiedział sobie, że — będzie dziś u niej na wieczorze.

Prawie wszyscy goście byli już zebrani, lecz muzyka nie zaczęła się jeszcze, gdy Dave Devereux wszedł do salonu przy ulicy Hertford, a Vida, w białej sukni z atłasu i błyszczących brylantach i szafirach, zbliżyła się na jego spotkanie. Byłby mniej, niż człowiekiem, lub więcej, niż mężczyzną, żeby patrząc na nią w tej chwili, spotykając jej rękę w swojej, mógł słuchać innego głosu, nad ten przemagający głos honoru, który mu szeptał, żeby jej unikał.

— Sądzę, — rzekła, — że niepotrzebuję panu przedstawiać nikogo z moich gości; wszyscy są muzykalni, z profesji, lub upodobania, a pan tu jesteś we własnym żywiole, nieprawdaż?

— W atmosferze bemoli i krzyżyków, — odpowiedział Devereux, oglądając się dokoła. — Rzeczywiście, zdaje mi się, że znam tu wszystkich.

Wnet też jedni podeszli przypomnieć mu się jako znajomi, do innych Devereux sam się zoliżył, wspominając gdzie i kiedy widział ich po raz ostatni. Dave, przestrzegający zawsze pilnie tych delikatnych odcieni grzeczności, o których nieraz zapominają nawet dobrze wychowani ludzie, nie omieszkał okazać należnego szacunku mrs. Hargrave.

Gdy Vida zajęta była kwartetem, który miał się zacząć właśnie, Devereux zbliżył się do pułkownikowej i oczarował ją zupełnie swem obejściem i rozmową, wybierając, ze zręcznością właściwą systematycznym temperamentom, te właśnie temata do rozmowy, któremi się najżywiej interesowała, i słuchając z równą uwagą i zajęciem, jak umiał zainteresować i ożywić swojem opowiadaniem.

Lecz przenikliwe jego oko nie przepatrzyło tymczasem najdrobniejszego szczegółu w otoczeniu, i we wszystkiem dostrzegło ten wyborny smak, tworzący harmonijną całość, nie rozpraszając uwagi na drobnostki. Wszystkie barwy były łagodne i bogate, malowideł, rzeźb i kwiatów było obficie, lecz nie do zbytku wzrok trudzącego — a żadna miernota nie raziła tego artystystycznego poczucia piękności, stanowiącej skarb wszystkich wieków: — piękności kształtów, barw i harmonijnego układu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XIII.

Moje zapatrywania na pojedynki i samobójstwa. Trochę o influenzy i pojedynkach we Lwowie — do czego sekundanci nie mają prawa, a co robić powinni. Czego to dowodzi?

Nie wiem, jak tam kto się zapatruje — może to nawet jest zacofany pogląd, ale ja utrzymuję, że pojedynki są dowodem, iż poczucie rycerskości i honoru w społeczeństwach nie wygasły jeszcze.. Zawsze to, co innego celnie strzelać do zająca, skoro się wie, że zając nie strzeli, jak do przeciwnika, którego lufa pistoletu bezczelnie zagląda w oczy... Muszę też wyznać otwarcie, że jakkolwiek jestem katolikiem, ale tych, co sobie w łby strzelają nie potępiam, a dla tych, co utrzymują, że samobójca nie chcąc dalej walczyć z przeciwnościami życia, przez tchórzowstwo, zabija się, mam w odpowiedzi po prostu uśmiech politowania na takie kucharskie argumenta — co zaś do tych steoretypowych orzeczeń lekarskich, że samobójca miał zboczenie umysłowe, to tego rodzaju „orzeczenia", są frazesem, banalnym frazesem, z którym prawdziwa nauka nie ma nic do czynienia. W ogóle, ludzie, którzy śmierci zaglądają w oczy, lub gwałtem wpychają się w jej kościste ramiona — uważam za ludzi odważnych i takich, że, gdyby życie nie było dla nich za cierniste, lub nie stawiało nie przepartych przeszkód, staliby się daleko pożyteczniejsi, aniżeli gromady włóczących się po świecie filistrów różnego rodzaju, barwy i autoramentu... Mnie, osobiście ma się rozumieć, więcej przynosi zadowolenia wiadomość, że jakiś młody człowiek nie dał sobie w kaszę dmuchnąć i w obronie swojego honoru, czci rodziny, lub narodu, zaryzykował własne życie, aniżeli, gdy się dowiem, że taki, a taki otrzymał stopień doktora praw — z pierwszego, bowiem, stanie się dzielny człowiek i pożyteczny, chociaż nie będzie pisywał wierszy i komedyj, a drugi, gdy nie ma osobistego majątku, zostanie w najlepszym razie sto dwudziestym adwokatem we Lwowie i musi zacząć chodzić... na lewo... Owoż, koniec ubiegłego roku, nie mówiąc już o klęsce głodowej w kraju, która przyćmiła światło radosnej *gwiazdki*, przyniósł nam do Lwowa trochę *influenzy* i trochę pojedynków... Urzędownie *influenza* nad Pełtwią skonstatowaną nie została — zaledwie tu i owdzie prywatnie przyaresztowano ją — ale nie ulega wątpliwości, że przyjdzie nas trochę poturbować, bo dlaczegożby miała Lwów pominąć?.. Cóż to Lwów jest gorszy od innych w Europie miast, czy co?... A zresztą, kto wie — djabeł nie śpi — tak jakoś staliśmy się pochyłem drzewem, na które skaczą różne kozy warszawskie i nie warszawskie, że może i taka *influenza* nami pogardzi.. Byłby to jedyny wypadek, w którym „pochyłość" na coś się przydać może... Tymczasem na odwadze nam, chwała Bogu, nie zbywa. Lwów, pomimo, że kozy na niego skaczą, w sprawach honorowych, jest bardzo drażliwy... Można sobie stroić żarty z tego, lub owego, drwić po moskiewsku z patrjotyzmu — ale człowiek uczciwy w gruncie, głębiej wpatrujący się w sumienie ludzkie, musi, szczególniej dzisiaj, uszanować tych, którzy chwytają za broń i stawiają swój spokój rodzinny i życie w obronie nie osobistej obrazy, lecz przekonań publicznej, politycznej natury... Z naszych sfer parlamentarnych wyszedł, właśnie, taki pojedynek... Robiły o nim wzmiankę niektóre pisma codzienne — jedno nawet w sposób drwiący, co na drugi dzień odszczekać musiało. Stanął z jednej strony szlachcic polski bene natus et posessionatus, z drugiej, rusin, potomek hajdamaków... Rąbali się dzielnie — już tam polskiemu szlachcicowi i ruskiemu hajdamace odwagi nie zabraknie... Żeby tak do tej odwagi rycerskiej, jeszcze było więcej odwagi cywilnej — to, niezawodnie, byłoby lepiej u nas, jak jest... Zaognilo się też i w literackich sferach... Pojedynek wisiał na włosku, ale włosek się, jednak, nie urwał... Jeden chciał przecinać włosek szablą, drugi pistoletem... Zdaje nam się, że to bicie się na szable, wygląda trochę na operetkowy pojedynek... Aby się bić na szable — trzeba się umieć bić — a takie machanie, jak kijem przy którem można być trochę zadraśniętym, albo skaleczonym — to prawdziwem pojedynkiem nie jest, a nie raz podobne to do: „ja w nogi, a on uciekł"!... Jeśli ma być pojedynek, to na serjo, albo niech nie będzie wcale, a już zgoła nie ma sensu orzeczenie sekundantów, że taka, a taka obraza nie zasługuje na pojedynek pistoletowy, lecz pałaszowy... Jest to jakiś lokalny wymysł lwowski, który w żadnym regulaminie pojedynkowym nie istnieje. Piszący miał pojedynki i był sekundantem w głośnym w swoim czasie pojedynku, w którym zginął w Warszawie sławny pianista Józef Dulęba — żartów nie było, zawsze grały pistolety — sprawy się brały poważnie, na serjo, uczciwie, z zachowaniem najdrobniejszych szczegółów, przepisów regulaminowych i najdelikatniejszych odcieni godności ludzkiej — ale, żeby były jakieś obrazy pałaszowe i pistoletowe — to, jako żywo nieprawda... Wybór broni, należy do wyzwanego i to jest kardynalnym regulatorem pojedynku. Sekundanci zbadawszy obrazę, mogą i mają prawo zadecydować, że ona nie powinna za sobą pociągać pojedynku w ogóle, powinni starać się wszelkiemi siłami o porozumienie, o zgodę możliwą, o zażegnanie pojedynku — mogą, wreszcie, złożyć swoje mandaty, ale decydować o tem, jaka ma być broń sami żadnego prawa nie mają... Tego się, jednak, dopuszczono w ostatnim niedoszłym literackim pojedynku, co dowodzi zanadto luźnego, filisterskiego traktowania spraw honorowych i skłonności do... operetki...

Nieboszczyk Lam.

Do dziewic!

Kiedy na niebie waszych dum dziewiczych,
Zagasną wszystkie gwiazdy i nadzieje;
Gdy po snach słodkich i marach zwodniczych,
Wicher zwątpienia gorzko się zaśmieje —
I całun śnieżnej i smutnej starości,
Oddzieli szybko od uciech i świata —
O nie złorzeczcie tej waszej przeszłości,
Która wam dzisiaj wianek z róż wyplata,
Młodość, co dzisiaj rwie sie do gwiazd z nieba
Da wam w starości co starości trzeba...

A. B.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 62 „Iskry").

Panny Zapolskiej nie było, ani w garderobie, ani za kulisami, bo przed kwadransem już w kostiumie do żywych obrazów, widząc, ze żegar pokazuje dopiero dziewiątą, postanowiła przejść się, odetchnąć świeżem powietrzem. Przedstawienie nastąpi za dwadzieścia minut, mogła więc czas ten spożytkować dla siebie. A tak jej duszno było w tej atmosferze sztucznego światła i w tym tłumie, trzymającym w oblężeniu front pawilonu!

Wyszła na taras, lecz i tu, chociaż pusto w tej chwili, ale parno, od jarzącej się w koło jaskrawej illuminacji.

Jadwiga nie była oswojoną ze światowym zgiełkiem; ruch jednak drzazgowski zaciekawiał ją, zapragnęła obejść wkoło pawilon, taras, przejść przez werandę, dostać się niepostrzeżenie na dziedziniec — i zdaleka chociaż przyjrzeć się Kleopatrze Ale przypomniała sobie, że przed przedstawieniem nie wypada pokazywać się w kostiumie za sceną. Co prawda, kostium jej był prosty, niemal taki sam, jaki przywdziewała niekiedy z upodobania: niebieski rodzaj kontusiku, biała kolista suknia i granatowa czapeczka z pawiem piórkiem na głowie; całość ubrania przypominała strój wiejskiego dziewczęcia, włosy nawet uczesane, jak zwykle, w dwa warkocze, spnszczone na plecy, nie zmieniły w niczem jej naturalnego wyglądu. Wszelako dla scenicznego efektu, nawet z pospolitością odzieży aktora, nikt z widzów opatrzeć się nie powinien.

Jadwiga też nie poszła na dziedziniec, lecz wybiegła za taras, do klombu, po za którym rozciągał się park. Tu już zaciszniej i świeżej, niż tam i nie było żywej duszy naokoło. Śpiew ze sceny mieszał się z monotonnym szmerem wody, spadające ze sztucznego opustu, do miniaturowej sadzawki, na której marmurowy Amor w lekkiej topolowej łódce, o żaglu rozpiętym zdawał się zapraszać do przejażdżki po wodzie. Jedna tylko lampka, utkwiona na kotwicy łódki, przeglądała się wraz z niebieskiemi gwiazdami w tem wilgotnem zwierciadełku.

Odetchnęła pełną piersią powietrzem, nasiąkniętem wyziewami kwiatów i ziół.

— Jakże tu pięknie! — mówiła w myśli. A spostrzegłszy ławeczkę, zasuniętą w krzaki, nad sadzawką, usiadła na niej.

Pałac drzazgowski stał cały, jakby w płomieniach, posągi na tarasie wyglądały, niby magiczne widzenia w tej światłości. Tam, z za owego pożaru, nadpływał gwar przyciszony i śpiew służebnic Kleopatry; tu bezludno, choć blisko ludzi.

— Samotność, wśród wrzątku życia, cisza, wśród zgiełku — pomyślała Jadwiga — to jak człowiek przeżyty, który żył i nic nie zbudował.

Naraz posłyszała stąpania ludzkie i spostrzegła dwóch panów zbliżających się do sadzawki.

— Staś i pan von Kramst — szepnęła i podniosła się, żeby wyjść ze swego ukrycia, bo sądziła, że jej właśnie szukają.

— Panna Jadwiga nie przypuszcza, że Irena nienawidzi jej, a jednak tak jest! — mówił von Kramst, siadając u stóp Amora, na krawędzi łodzi.

— Za co? — pytał Kruszewski.

— Właśnie dlatego nienawidzi, że niema za co.

— To kapryśne uprzedzenie twoje, Włodzimierzu! Panna Irena jest przyjaciółką mej kuzynki. Od kilku dni trudnisz się obmawianiem panny Goldwein.

— Od kilku dni zabrałem z nią ściślejszą znajomość.

— Powiadają, że mężczyzna czci, szanuje ukochaną kobietę.

— Prawda, — a ty nie mógłbyś kochać Ireny?

— Mógłbym się nią bawić niegdyś, teraz nie mogę., Ale wróćmy do głównego założenia: ze strony Goldweinów grozi pannie Zapolskiej niebezpieczeństwo, bo przyjaciółka twej kuzynki przyrzekła swemu bratu, obdarować go ręką panny Jadwigi.

— Zkąd wiesz o tem? — zapytał porywczo Stanisław.

— Od samego Henryka, którego nerwy do reszty rozprzęgła siostra, przeróżnemi obiecankami, tak, że teraz słaby umysł biednego chłopca, popadł w bzika. Henryk, nowozaciężny rekrut, w działalności swej rodziny, nie stanie się nigdy dobrym żołnierzem goldweinowskich interesów, bo na to nie ma rozumu; to też odrazu podał na szwank operacje wojenne swojej siostry i swe nadzieje, bo mi się wyspowiadał ze wszystkiego. Nie zdradzam go... on spowiadałby się dziś przed każdym, gdybym ja go nie słuchał i nie zalecił mu milczenia. Jutro nie uczyni już tego, bo go wymustrują, jak należy; dziś widocznie mustrowano go doraźnie, na prędce.

— Ba, — ozwał się Stanisław — plany Goldweinów, to jeszcze nic grożącego mej kuzynce.

— Będą intrygi.

— Niech sobie będą! moja kuzynka nie weźmie w nich udziału.

— Ale ją wciągną podstępem, lub prze mocą — i ztąd dozna przykrości, od której ty, jako krewny powinieneś ją zasłonić.

— Przypuśćmy, że tak jest, jak mówisz.

— Nie ma tu przypuszczenia, jest pewność.

— Cóżby im przyszło z tego zachodu? Przecież nie chodzi tu o korzyść materjalną? — kuzynka moja nie jest magnatką.

— Chodzi tu o ciebie.

— O mnie? — zawołał ze zdumieniem Stanisław.

— Tak, o ciebie! Goldweinówna pragnie ciebie. Ty jesteś Antoniuszem Kleopatry.

— Włodzimierzu, mówisz, jak w gorączce, albo, jak w obłędzie.

— Mówię trzeźwo, bo znam ludzi, bawiłem się w nich kiedyś.. a teraz... teraz wiem, że szkoda ludzi na pustą zabawę próżniaków.

— Panna Irena mnie?... — powtarzał Stanisław.

— Nie, nie, nie kocha ciebie! Takie, jak ona kobiety, nikogo nie ukochają, takie kobiety pragną zagarnąć wszystko i wszystkich dla siebie. Wendera wzięła z próżności, mnie chce z pychy, innych z kokieterji, jeszcze innych z łakomstwa, ciebie zaś...

— A mnie?

— Z namiętności... Ty jeden jesteś dla niej... wybrany... zaś inni, powołanymi tylko Dla ciebie, wyłącznie dla ciebie, stała się dzisiaj Kleopatrą.. dla ciebie, będzie gotową dać się we znaki pannie Jadwidze.

Stanisław zamyślił się, a po chwili milczenia:

— Kto ci to wszystko powiedział? — zapytał.

Włodzimierz zmrużył oczy, jakby przypominając sobie od kogo słyszał to wszystko. Nagle wyciągnął rękę i dotknął nią ramienia Amora.

— Ten! — odrzekł i powstał z krawędzi czółna. — Powiadam ci, — dodał — że Goldweinowie są złymi sąsiadami Żerdzi, a Irena jest zdradziecką przyjaciółką twej kuzynki. Gdybym był krewnym panny Jadwigi, miałbym prawo do czuwania nad nią. Jeśli ci nie zbywa na zmyśle spostrzegawczym, dawaj dzisiaj baczenie na Goldweina i jego córkę, a przekonasz się że to, co mówię, nie jest wymysłem. Tymczasem wracajmy! słyszę oklaski... koniec popisu panny Goldwein!

Gdy odeszli, Jadwiga w osłupieniu stała czas jakiś przy ławeczce. Dziwne uczucie zalęknienia odjęło jej moc zorjentowania się w tem, co słyszała. A wysłuchała mimowolnie całą rozmowę młodzieńców. Nie strach to był przed możliwością intrygi Goldweinów, lecz przed czemś innem, co ją nagle przejęło dreszczem rozkoszy, nie dającej się wyrozumować. Nie mogła uwierzyć w zdradzieckość Ireny. Von Kramst niezawodnie pomylił się. Ale von Kramstowi chodzi o spokój Jadwigi, von Kramst, jakby żałował, że nie ma prawa do troszczenia się o nią. I nagle ogarnęła ją żądza poddania się jego opiece; lecz wnet otrząsając się z tego, co jej się wydawało bezsensem.

— Poczynam być dziwaczną, poczynam nie rozumieć siebie — szepnęła i szybko pobiegła do pawilonu, bo właśnie w tej chwili ozwał się dzwonek, sygnał antraktu, po spadającej zasłonie na obraz Kleopatry.

Tymczasem Michaś szukał młodego Goldweina, a nieznalazłszy go między widzami, powrócił do sali w pawilonie.

Jaką propozycję zrobić mu chcieli Goldweinowie? Jakichże pragnień Henryka miała być tłomaczem Irena? Wmawiał w siebie, że go tu jeszcze zatrzymywało coś, co się tyczy Jadwigi, zdawało mu się że posądzał Goldweinów o jakieś knowania przeciw niej, a w istocie chciał jeszcze po raz ostatni zobaczyć Kleopatrę, tak ukradkiem, choćby z daleka... Chciał widzieć ją raz jeszcze, a potem odejść... i nie wrócić tu więcej.

Irena, od pierwszej bytności chłopca w Drzazgowie stała się, niby haszyszem, który go narkotnzował; upojenie to wyzuwało Michasia z woli i z dotychczasowych stałych zasad. Młody Siedlicki umiał się kiedyś bronić przeciw swawolnym nagabywaniom von Kramsta; wtedy na pokusę, znajdował w sobie odpór, chciał mieć moc i miał ją. Teraz zwiędła w nim męska siła, Michaś pojmował stan swój, czuł wstręt do tej choroby swojej, którą Włodzimierz nazywał „ireniczną", a jednak czuł również wstręt do wyleczenia się z niej. Nieraz w duchu potępiał kokieterję bankierówny, raziła go zbytnia śmiałość młodej panny; z tem wszystkiem, kto wie, czy nie te właśnie przywary, które w niej odnajdywał, pociągały go do niej.

— *Poligata-Seneka*, — powtarzał w myśli, siadając znowu za firanką w framudze okna. I począł robić porównania tych dwóch natur, tak odmiennych, i odmiennie wabnych: panny Zapolskiej i Goldweinówny.

Z za ściany, od sceny, dolatywały go przyciszone głosy, był to szept vom Kramsta, Jadwigi i kilku osób, należących do drugiego obrazu, który teraz grupował reżyser, artysta malarz.

Nagle do sali bocznemi drzwiami, weszła Kleopatra. Michaś wstrząsnął się i mimowolnie poszepnął:

— Grzechotnik.

— Kto tu jest? — zapytała ona, rozglądając się po sali. A nie widząc nikogo, zbliżyła się do okna, tam, gdzie za firanką był Michaś.

— A! to pan! — Jak to dobrze, żem cię, wreszcie, znalazła

A gdy Michaś porwał się z siedzenia, rzekła:

— Siądź pan!... albo raczej siądziemy tu oboje... muszę odpocząć, zmęczyły mnie:

sztuczne światło, wzrok ludzki, utkwiony we mnie i dziwna charakterystyka mej roli... Ależ nie uciekaj pan! — dodała — przytrzymujący go za ramię, gdy zmięszany chłopiec, skłoniwszy się jej, chciał odejść. Na odpoczynek pogawędzę z panem... Ot, tak — mówiła dalej, — odgródźmy się od przestrzeni tej sali i schowajmy się oboje przed ludźmi!... — A ująwszy za firankę, rozsunęła ją na całe zagłębienie framugi, poczem opuściła się na kanapkę w tym wschodnim układzie ciała, siedząc i leżąc napoły.

W istocie byli teraz odgrodzeni, a raczej zamknięci w tej małej niszy. To sam na sam w zaciśniętej przestrzeni, poczęło niepokoić Michasia.

— Aresztuję pana! — ozwała się znowu, biorąc go za rękę — musisz tu odsiedzieć wieżę do czasu, póki nie odpocznę... Nie uciekaj odemnie! — proszę... Tak mi tu dobrze z panem...

Głos jej kontraltowy, dźwięczny, muzykalny, stał się zadziwiająco miękki i pieszczotliwy w tonach przyciszonych. Ręka jej splotła się z ręką Michasia, któremu krew w przyspieszonym obiegu, poczęła wybijać szalone takty na wszystkich jego pulsach. I Michaś, jakby porwany zawrotem głowy na wysokościach, stracił równowagę pojęć, bezwiednie ściskał tę kształtną, delikatną rączkę, która się wcale nie usuwała od uścisków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Występ pana Olszewskiego operetkowego tenora w „Halce" w partji Jontka, nie możemy nważać za szczęśliwy. P. Olszewski, rozporządza głosem niezmiernie małym, a do tego gardłowym — nie dla niego Jontek, jak w ogóle, nie dla talentu p. Olszewskiego opera. Nie trzeba przeceniać sił swoich, bo to, co jest urwie się i nie będzie nic. Niech p. Olszewski pracuje w operetce, niech się uczy dobrze mówić, swobodniej i naturalniej grać, a w tym zakresie, jaki ma obecnie będzie pożytecznym, dobrym śpiewakiem i zyska szczery, a nie konwencjonalny poklask, jaki właśnie miał za Jontka. Pamiętać też należy o tem, że karjera omnibusu na scenie jest ogromnie ryzykowna i rzadko kto bez połamania osi daleko zajedzie..

Praktyczne wiadomości.

O uprawie cykorji. Cykorja (Cichoryum Intybus L.), której korzenie, jako surogat kawy szczególnie w Niemczech szeroko znajdują zastósowanie, rośnie dziko prawie w całej Europie, głównie nad drogami i brzegami rowów, a tu i owdzie uprawia się też, jako roślina pastewna.

W pierwszym głównym celu sieją cykorją na wielką skalę tylko w okolicach, gdzie się znajdują wyrabiające ją fabryki, jak n. p. w okolicach Magdeburga, dalej w Brunświckiem, Hanowerskiem, na Śląsku, w Nadreńskiej prowincji i Meklemburgu.

Jak korzystną musi być uprawa cykorji, dowodzi ta okoliczność, że w Magdeburgskiem z morgi pod tę roślinę zdatnej roli, płacą aż do 75 marek dzierżawy.

Lecz cykorja wymaga żyznego, głęboko spulchnionego niezbyt mocnego gruntu ze spodem przepuszczalnym. Najstósowniejszą dla niej jest piaszczysta glina, zawierniająca dość dużo wapna, zwłaszcza, gdy jest drenowaną. Klimat wilgotny najbardziej jej sprzyja.

Sieją cykorję najwięcej po mierzwionej oziminie; świeży gnój jest dla niej szkodliwy, najprzód z tego powodu, iż pole przez to zanieczyszczonem bywa chwastami, następnie dla tego, iż korzenie nabierają przez to skłonności do gnicia. Ponieważ cykorja grunt bardzo wyczerpuje i zanieczyszcza przez liczne pozostałe w roli korzenie, następuje po niej czysty ugór, lub rośliny okopowe na gnoju.

Pole przeznaczone pod cykorję, w jesieni głęboko się orze — ile możności przy użyciu pogłębiacza i w surowej skibie pozostawia przez zimę. Na wiosnę krótko przed siewem, który zwykle uskuteczsnia się w kwietniu, dobrze się włóczy. Sieje się szerokorzutowo, lub pod dryl; przy ostatnim sposobie siewu ułatwia się bardzo późniejsza obróbka i można w tym celu użyć konnych wypełaczy. Nasienia potrzeba na morgę $2^1/_2$ do 3 funtów. Po zasiewie dobrze jest uwałować.

Można też, jak u buraków, nasienie zasiać w rozsadniku, a później je na pole przesadzać, co mianowicie się robi na nisko położonych gruntach, gdzie z powodu zbytniej wilgoci, nie można rychło siać. Odległość grządków przy przesadzeniu wynosić powinna 21 centymetrów, odległość pojedynczych roślin od siebie 19 cntm. Skoro tylko pokażą się chwasty, należy zaraz pleć i obhakiwać i to po kilka razy. Przyczynia się bardzo do obfitości sprzętów polewanie rośliny gnojówką podczas wegetacji.

Sprzęt rozpoczyna się przy końcu września, lub w październiku, skoro liście zeżółkną. Przy kopaniu uważać trzeba, ażeby w ziemi pozostało, jak najmniej korzeni, które ją bardzo zanieczyszczają. Sprzęt przeciętciowy z morgi wynosi 100 centn. świeżych korzeni, które po wykopaniu i wyczyszczeniu natychmiast sprzedaje się do fabryki; $4^1/_2$ cetnarów świeżych korzeni daje centnar suchych korzeni.

Tyle co do uprawy tej rośliny. Dalsze obchodzenie się z cykorją, a mianowicie suszenie, tarcie i przeróbka fabryczna nie obchodzi już rolnika, a przechodzi w dział fabryczny. Rolnik się tylko starać powinien o dobry zbyt swego produktu. Inna rzecz, gdyby kto chciał u siebie założyć fabrykę cykorji, w takim razie musiałby się poinformować u specjalistów w tej gałęzi fabrycznej, a najlepiej jechać samemu do fabryk odnośnych. U nas pod Krakowem istnieje na wielką skalę fabryka cykorji pana Rozmanita, która się we własnej swojej wsi uprawia. — Pan Rozmanit z wielką znajomością, energją, pracą i racjonalnością prowadzi ten surowy u nas przemysł z cykorją, która też, jako pokarm z jego fabryki, daleko jest lepszy, aniżeli z zagranicznych fabryk.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Adam Listewski w Pittsburgu (Ameryka). Numera „Gońca" i „Iskry" — początki powieści i „Klejnoty" wysłaliśmy, oraz korespondentkę, jeszcze w zeszłym tygodniu. Bieżące numera przesełać będziemy. Prosimy o rychłe nadesłanie 4 dolarów.

Wny A. But. w Genewie. Reszta nieumieszczonych utworów pańskich nie będzie drukowana. O inne prosimy, ale krótsze.

Autorom wierszy. „Z powinszowaniem", „Odpowiedź na odpowiedź", „Koty i koteczki" i „Pocałunek" — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Nadesłane o restauracji, zamieszczone w poprzednim numerze „Iskry" sprostować należy w ten sposób, że restauracja ta jest wyłączną własnością i pod firmą pani **Grzywińskiej** i, że pan Jakób Voise jest w niej płatniczym, a nie kierownikiem. Pani Grzywińska bezprzykładną pracowitością, rzetelnością i znajomością fachu, doprowadziła do tego, że:

!!KONKURENCYJNE!!

Koncesjonowane
przez Wys. c. k. Namiestnictwo
CENTRALNE

BIURO SŁUG

Jana Litwińskiego

we Lwowie,
przy ul. Halickiej l. 8
w Krakowie,
w Rynku głównym pod l. 5

poleca urzędników pryw., oficjalistów, buchhalterów, pomocników handlowych itp., bony, gospodynie, kasjerki, panny służące, kucharki, pokojowe, bufetowe dziewczęta do wszelkich posług domowych, niańki, praczki, posługaczki, mamki, lokajów, stangretów służących, posługaczy; stróżów kamienicznych, parobków, oraz wszelkiego rodzaju służbę dworską i miejską.

Również biuro poleca ludzi do froterowania, zapuszczania podłóg, czyszczenia okien, trzepania mebli i dywanów

Stały roczny abonament
dla Obywateli miasta:

I. klasa:
P. T. Służbodawca utrzymujący stale 1 sługę płaci 1 złr.

II. klasa:
P. T. Służbodawca utrzymujący stale od 2 do 5 sług płaci 2 złr.

Za zmiany sług w roku nie dolicza się żadnych dodatków prócz powyższej taksy rocznej.

Zwykła sługa płaci rocznej taksy 50 ct. 4890 10—7

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-4 st.)

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 11

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa
tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,
przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 20—16

Ze Lwowa.

Znana od 10-ciu lat pracownia
wszelkiego rodzaju sukien męzkich

Seweryna Waligórskiego

przeniesioną została ze ***Lwowa*** *do* ***Przemyśla*** *i na razie otworzyłem salon przy ulicy Fredry l. 75 obok apteki Bajera w Rynku, ale staraniem mojem będzie dla wygody Szanownej P. T. Publiczności w najkrótszym czasie otworzyć sklep.*

Pracując przez dłuższy przeciąg czasu w pierwszorzędnych zakładach krawieckich tak w kraju, jak i zagranicą i zaopatrzywszy magazyn swój w doborowe materjały berneńskie, francuzkie, angielskie itp. jestem w stanie najwybredniejszym wymaganiom Szan. P. T. Publiczności zadosyć uczynić.

Wszelkie zamówienia na ubiory cywilne, urzędowe, wojskowe i dla wielebnych Księży, tudzież liberyjne. Wykonuję na czas, modnie, gustownie trwale i po umiarkowanych cenach.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności pozostaję z wysokiem poważaniem

Seweryn Waligórski
(4877 6-4) w Przemyślu.



Poleca
SWOJE

WYROBY,

jakoteż
wszelkie

materjały budowlane.

4884st.—10

Magasin au Louvre

plac Kapitulny liczba 3.
we Lwowie,

E. M. Bernfeld z Wiednia.

Filja ekspedycyjna: Wiedeń
I. Rothenthurmstrasse No. 37.

Poleca:



Staniki trykotowe zimowe gładkie 2·50, z ozdobami jedwabnemi 3·75, najlepszy gatunek 5·50. Są również na składzie prawdziwe Jersey trykoty na koncerta, teatra i t. p. Kapelusze damskie, weloniki, koronki, wstążki, fichu, czepeczki, pończochy, wyroby niciane.

Wielki wybór wyrobów ręcznych, bielizny damskiej i dziecinnej.

Kołdry atlasowe, jedwabne, pasowe, różowe, niebieskie, żółte, 8 złr. 50 ct., atłasowe wełniane 6 złr. 25 ct.

Przykrycia na łóżka szenelkowe wschodnie 1·25 większe 2·50 i 3·—

Angielskie patentowane flanelowe przykrycia 2 złr. 20 ct. Derki na konie 1 złr. 54 ct. i 1 złr. 80 ct., angielskie 2 złr. 50 ct. i 4 złr.

Wschodnie tuniskie portjery w różnych gatunkach.



Derki na konie w wielkim wyborze.

Koce do podróży i na sanki naśladujące skórę tygrysią 6 złr. 90 ct., — większe 8 złr. 50 ct. do 12 złr.

Wschodnie tuniskie portjery 2 części 3 złr. 75 ct., kompletne jutowe portjery składające się z 2 części 1 draperji, 2 lambrekin 1 złr. 75 ct., najlepszy gatunek 2 złr. 20 ct. i 2 złr. 75.

Pasowane białe koronkowe firanki, 2 części do jednego okna 1 złr. 90 ct. i 2 złr. 50 ct. najlep. gatunek 3 złr 90 ct.

Resztki dywanów 8—12 metrów, cała resztka 3 złr. do 4 złr. 50 ct.

Oddział dla dywanów: dywaniki przed łóżka, koce i kołdry pikowe.

Zamówienia z prowincji są natychmiast za zaliczką wysełane.

Towary, które się nie podobają, będą na inne zamienione.

Cenniki illustrowane na żądanie przesyłają się franco.

Zamówienia adresować: **Louvre we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.** albo do **E. M. Bernfeld we Lwowie** — filja ekspedycyjna: Wiedeń Rothenthurmstrasse Nro 37. 4903 st.—6.

Taniej, jak wszędzie!

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem przy **ul. Franciszkańskiej l. 262 w PRZEMYŚLU** w kamienicy p. Ragera, tuż obok kawiarni pana Braunsteina

Nowy Magazyn wiedeńskich ubiorów mężkich i dziecinnych.

Chcąc konkurować ze wszystkimi tutejszymi kupcami mego fachu, sprowadziłem obecnie na sezon jesienny i zimowy wyłącznie najgustowniejsze towary w najlepszych gatunkach i będę takowe sprzedawał po jak najprzystępniejszych cenach.

Zapewniając Szanowną P. T. Publiczność, że zadaniem mojem będzie rzetelną i dobrą usługą zyskać sobie łaskawe względy Szanownej P. T. Publiczności, upraszam o jak najliczniejsze odwiedziny i kreślę się z wysokiem poważaniem (4882 10-5).

Abraham Wilczer
w Przemyślu ulica Franciszkańskiej l. 262.

Taniej, jak wszędzie!

Dr. Eustachy Borecki

otworzył (4872-6-5).
kancelarję adwokacką
we Lwowie
ulica Kopernika liczba 32.

Hotel Jana Weissa

w Czerniowcach

Urządzony **z całym komfortem i wszelkiemi wygodami**

poleca się P. T. Publiczności. Usługa szybka i grzeczna — gotowa na każde skinienie gości. Cały hotel urządzony **prawdziwie po europejsku.**

Ceny umiarkowane. W hotelu znajduje się **doskonała restauracja,** w której oprócz wybornie przyrządzanych potraw dostać można wszelkiego rodzaju napojów najlepszego gatunku. 4917 8—2

Dr. P. Kucharski

lekarz szpitala św. Zofji
ordynuje od 3—5.
Chorążczyzna 5., róg Akademickiej.
(4879-6-6).

Otworzenie hotelu.

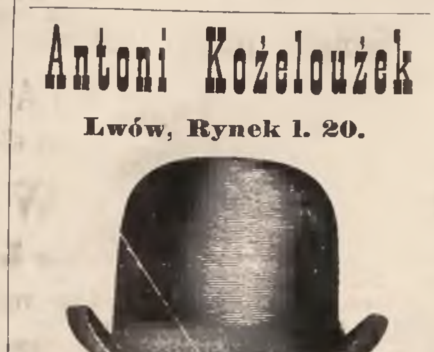
Mam zaszczyt oznajmić Szanownej Publiczności, że przeniosłem mój przeszło 20 lat w najlepszej opinji we Lwowie bywający hotel Gutmann, z ulicy Kazimierzowskiej do mojej własnej realności przy placu Gołuchowskich l. 4 wyrestaurowałem takowy nowo i według wszelkich teraźniejszych wymagań.

Restauracja w domu, **kuchnia bardzo staranna, potrawy świeże i smaczne,** doskonałe **piwo pilzneńskie,** jakoteż inne dobre piwa, delikatne **wina** i rozmaite trunki w najlepszej jakości. — Usługa sprytna, ceny umiarkowane.

Z głębokim szacunkiem
C. H. Gutmann
(4899-7-4) **oberżysta.**

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 20.



Poleca na obecny sezon najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. — Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry Habiga, oraz poleca na zimę obuwie filcowe nieprzemakalne. Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco. 4900 st.—4.

Seller i Menasché

Firma exportowa dla Galicji, Bukowiny i Rumunji.

Kraków — Grodzka 71.

Pierwszy fabryczny i hurtowny skład krajowego i belgijskiego **SZKŁA** do okien różnej grubości, **Luster** pojedyńczej i podwójnej grubości w ramach orzechowych i pozłacanych.

Szyby lustrowe z pierwszorzędnych fabryk kraj. i zagranicznych.

Wielki skład ram złoconych barokowych do obrazów. 4927—4—1

Listwy na ramy w różnych modelach i wykonaniach.

Hurtowna sprzedaż kitu do okien.

Na żądanie pp. komitentów podejmujemy się uskutecznienia kosztorysów do oszklenia budowli w ciągu 24 godzin **bezpłatnie.**

Cenniki illustrowane rozseła się bezpłatnie.

Zaproszenie do przedpłaty
na „ZIEMIANINA"
Rok XL.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co soboty w Poznaniu w formie wielkiego 1—1½ arkusza druku, często z rycinami. Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

„Ziemianin" kosztuje na pocztach w Niemczech 3 Marki kwartalnie, — w Austrji *rocznie* 7 złr., *półrocznie* 3 złr. 50 ct. Najlepiej przesełać przedpłatę wprost do Redakcji w Poznaniu Śty Marcin 28 I. piętro, a wtedy odbiera się pismo pod opaską.

Redakcja „ZIEMIANINA" w Poznaniu
ul. Śgo Marcina Nr. 28 I. piętro.

!!Baczność!!

Futra, paletoty zimowe, garnitury, spodnie, zimowe bundy i wszelka odzież męska i damska w wielkim wyborze, bajecznie tanio do nabycia w Zakładzie kupna i sprzedaży 4913 10—4

Jaszczyszyna
Lwów — Gmach Teatralny.

Władysław Zborowicz
we Lwowie ul. Sobieskiego l. 2

przyjmuje zamówienia na

Bilety wizytowe
litografowane i drukowane

wszelkiego rodzaju oprawy obrazów i książek.

Wszelkie zamówienia uskutecznia jak najrychlej.

Poleca swój **skład papieru** i wszelkich potrzeb **do pisania, rysowania i malowania. Skład obrazów i ram**, przyborów do robienia kwiatów, wody kolońskiej, perfum i mydła, książek do rachunków. 4840 10—9

Józef Schuster
we Lwowie,

poleca swój nowo założony

Skład i pracownię
wyrobów pościeli, kołdry, materace, wkładki sprężynowe do łóżek i t. p.

sprzedaję
taniej, jak wszędzie,

bo sam osobiście wyrabiam.

Wszelkie zamówienia, oraz przerabiania wykonuje w jak najkrótszym czasie.

Polecając się łaskawym względom
Z poważaniem
Józef Schuster
ul. Kopernika l. 7. we Lwowie.
4893 6—4

Z dniem 1. lipca z. r. otworzyłem przy ul. Gimnazjalnej liczba 102 w domu W. p. Chilfa

w Przemyślu:

Restaurację
połączoną z wyszynkiem wina i piwa.

Piwo tylko marcowe Okocimskie. *Można u mnie także dostać kawę i herbatę. gorące i zimne potrawy w każdym czasie.*

Obiady w abonamencie przyjmuję.

Za smaczną i zdrową kuchnię, przystępne ceny i rzetelną usługę, ręczę.

Polecając się łaskawym względom Szanow. P. T. Publiczności, upraszam o liczne odwiedziny. (4855 6—2

Z wysokim szacunkiem
C. Wężyk.

27-krotnie premiowana!

Fabryka parowa
pierników, sucharków i ciast
L. Czyńskiego
w Jarosławiu

poleca: pierniki na sztuki od 1 ct. do 8 ct. pierniki w eleganckich paczkach od 5 ct. do 1 złr. pierniki królewskie po 20 ct., 1·30, i 2·—, pierniki arcyksiążęce (Rudolfi) w eleganc. paczkach po 50 ct. Sucharki w kilku gatunkach Biskwity na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Ducen i t. p. Ciastka w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty i na deser. Biszkopty bardzo przednie. Biszkopty nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3. 4, 6, 7, 8 i 15 ct. „Mikołajki" po 4, 15, 25 i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek (od A do Z) w pudełku 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanaście gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkach po 1·30. Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia, w sklepach własnych: **Lwów** Halicka 8. **Kraków** Sukiennice 23 **Praga** Graben 14 **Budapeszt** Wienergasse 3. **Przemyśl** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony
4911 6—5.

Doniesienie!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem w kamienicy p. Jakóba Schwarca **w Przemyślu** przy ul. Lwowskiej naprzeciw handlu Wgo Witkowskiego

Wielki skład mebli
pod firmą:
R. Bornstein
zaopatrzony w jak najgustowniejsze urządzenia salonów. sypialni, jadalni, oraz meble żelazne, chodniki i firanki z najlepszej Juty.

Wypożyczam pojedyńcze meble po umiarkowanych cenach.

Sprzedaję również na raty.

Sprowadzając meble z pierwszorzędnych renomowanych fabryk, mogę ręczyć za trwałość i wyrób takowych.

O liczne odwiedziny upraszam
R. Bornstein
(4881 6-3) w Przemyślu.

KSIĘGARNIA CENTRALNA
we Lwowie, plac Kapitulny l. 3

zaopatrzona jest stale w dzieła ze wszystkich gałęzi literatury w języku polskim, niemieckim i francuskim.

Posiada na składzie książki szkolne, słowniki, mapy i atlasy, oraz obfity wybór książek dla młodzieży, bogaty zapas książek do modlitwy itd. Przyjmuje prenumeratę na wszelkie czasopisma krajowe i zagraniczne.

Stałym odbiorcom książki wysyła się do wyboru.

Wreszcie poleca księgarnia dzieła własnym nakładem wydane:

Franc. Habura. Powinszowania i wiersze pamiątkowe, brosz. cena 1 zł. **Poeche J.** Podróże i przygody po Oceanie z 4-ma chrom. w ozdob. opr. złr. 2. — **K. S.** Ustawa wekslowa 1886 40 ct. — **Poeche J.** Małe fotografie wielkich ludzi w ozdob. opr. 80 ct. — **Kawecka H.** Kasia szumigłówka z 5 chromolit. w ozd. opr. 1 złr. 80 ct. — **Seredyński Dr. Wł.** Wykład metody nauk realnych 1 złr. 20 ct. — **Kawecka H.** Z kraju Inkasów z 5. chromolitgr. w ozdobnej oprawie złr. 2. — **Winhardt.** O podatkach i stemplach 2 złr. 50 ct. — **Gliński A.** Geografia Galicyi opr. 30 ct. — **Kawecka H.** Na ziemiach i wodach z 5 chromolit. w ozdobnej oprawie 1 złr. 80 ct. — **Morawski Z.** Historja naturalna dla (V) wydz. brosz. 60 ct. 4924—2—2.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności nowo urządzony na sposób zagraniczny z wielką elegancją i wszelkiemi dogodnościami, w bliskości Dworca kolejowego

HOTEL CENTRALNY
w Krakowie pl. Matejki.

Ceny umiarkowane.

Przy hotelu znajduje się stacja tram-wajów i fiakrów. 4617 12-16

Restauracja w miejscu pod zarządem pana Wilhelma Ursela.

Z dniem 10. czerwca 1889.
otwarte zostało
Stanisławowskie
Biuro spedycyjne
i Ogłoszeń

przy ulicy Sapieżyńskiej l. 3, nad cukiernią p. Czerwińskiego naprzeciw „Kraterówki" na I. piętrze.

Biuro posiada tablice na wszystkich najcelniejszych miejscach miasta i przyjmuje nalepianie afiszów po bardzo niskiej cenie. (4817-6-5).

K. Rubinstein.

Galicyjski Bank kredytowy
wydaje od 12. lutego 1889. roku począwszy:

$4\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem i

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **5% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 15. maja 1889. po $4\frac{1}{2}$%. Lwów, d. 11. lutego 1889.**

(4352-st.) **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).



Pierwszy krakowski Zakład pogrzebowy
WŁ. LIPIŃSKIEGO
w Krakowie, ul. Mikołajska (dom Wgo Dra Śliwińskiego)

posiada w wielkim wyborze [4726-15-15]

trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, krzyżyki, krzyże nagrobkowe. Wielki wybór wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany oszklone i nieoszklone. Remizy, powozy parokonne i jednokonne.

Wysela ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach, oraz urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Adres dla telegramów: *Kraków — Lipiński — Rogatka Zwierzyniecka.*

Pięknie się napalającą i aromatyczną

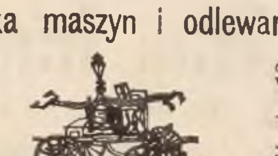
Kawę karakas
pół kilo 88 centów

poleca
Albert Szkowron
(4812-10-9) przedtem
F. W. Królikowski
we Lwowie plac Marjacki l. 7.

Fabryka wódek
I. Tugendhata
w Żywcu.

Wyrabia **doskonałe** wódki i rozolisy, które żadnemi przymieszkami szkodliwemi pod żadnym pozorem nie są zaprawiane. Wódki z tej fabryki pochodzące są **czyste, zdrowe, smaczne i posilne.** Ceny bardzo umiarkowane. Wszelkie zamówienia, uskuteczniają się natychmiast.
4889 12—4

M. PETERSEIM
Kraków, ulica Długa.
C. k. uprzyw.
Fabryka maszyn i odlewarnia



4674 st.—12

poleca **maszyny** i **narzędzia rolnicze,** najnowszych systemów, tudzież **sikawki pożarne** dwu i czterokołowe, **wozy na wodę, sikawki gospodarskie** i **ogrodowe,** oraz wszelkiego rodzaju **pompy.**

Cenniki gratis i franco.

ALEKSANDER WANIEK
w Żywcu
poleca (4878 4-3).
obficie zaopatrzony magazyn

w wyroby towarów kolonialnych, wyrobów żelaznych, szkła, porcelany lamp i t. p.

Ceny umiarkowane. — Towary w najlepszym gatunku.

Skład drzewa
budulcowego
Tannenbauma w Jarosławiu

poleca swój skład obficie zaopatrzony w drzewo zdrowe i trwałe. — Ceny umiarkowane. (4870-4-3)

Jan Dymnicki
w Jaśle 4786-4—2

poleca swój handel towarów kolonjalnych win i delikatesów, różnorodne wódki, najlepsze rumy i t. p. — po cenach umiarkowanych. Wysełka na prowincję natychmiastowa.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.